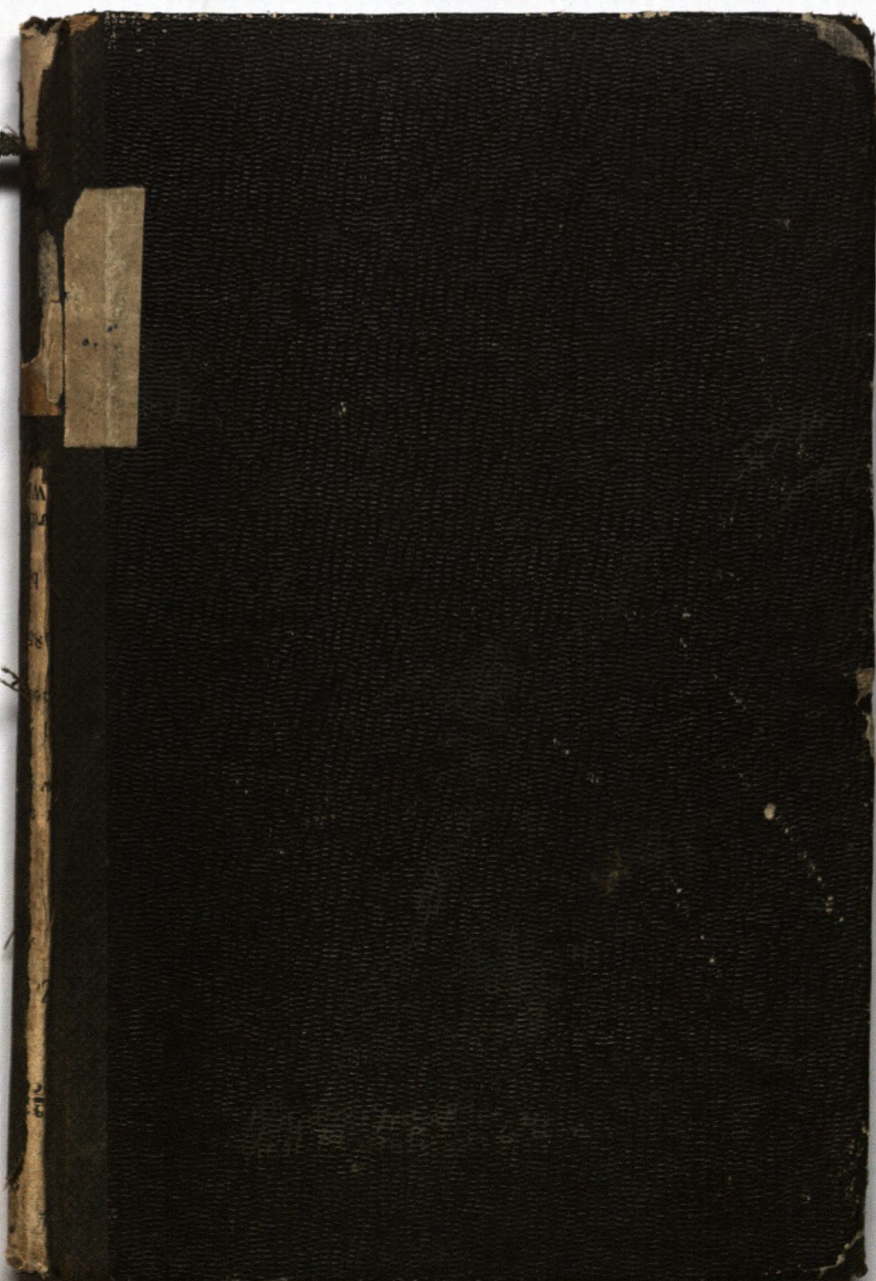






EX*LIBRIS

WOJEWÓDZKIEJ
I MIEJSKIEJ
BIBLIOTEKI
PUBLICZNEJ
IM. EMANUELA SMOŁKI
W OPOLU

257 907 - 504

ANNA I SCISŁAW

PRZEZ

D^r. KRAINSKIEGO.

WROCŁAW.

KSIĘGARNIA SCHLETTERA (H. SKUTSCH).

1855.

884-2



2428 S

ZBIORY ŚLĄSKIE

Akc V $\frac{259}{1}$ / 69 / C

DO CZYTELNIKA.

Jeżeli mię zapytujesz:
„Dla czegoż rymem pisujesz,
„Kiedy nie jesteś poëta,
„Jakaż ztąd twoja zaleta?“
Bo nie jestem prozaista;
Rymem pisać, rzecz jest czysta;
Bo rym nie jest poëzyja,
Ani bez prozy nie sprzyja;
Więc rym jest właśnie to trzecie,
Co siedzi w mojej zalecie.

Gdy się kto poëtą głosi
I wszystkim zgóry donosi,
Ze swój poëmat wydaje,
A w prozie z rymem zostaje;
Ten na naganę zasłuży,
Bo publiczność tylko duży.
Lecz gdy się kto sam przyznaje,
Ze poëzyi nie daje,

Ale prozę rymowaną,
 Już u Kronikarzy znaną;
 Coż tu ma być tak śmiesznego
 I tyle kary godnego,
 By go na pręgierzu stawiać
 I jego zbrodnię wyjawiać?

Wszak prozaïści bywają,
 Co poëzyją stawiają,
 Bez użycia rymowania?
 Czyż są godni naganiania?
 Fenelon i Szatobrian,
 Czyż im proza tak nie sprzyja,
 Jak poëtom poëzyja?
 Najliczniejsi romansiści
 Nie sąż sami prozaïści?
 Któżby ich nagał z tego,
 Ządał od nich co innego?

Podobnież ci, co rymują
 I co wrymach prozę snują,
 Czyż na naganę zasłużą,
 Ze jak poëci nie dużą;
 Ale prozą z rymem piszą,
 Swą prostotą tych kolyszą,

Co się nie kochają w szale,
I nie błakają w zapale;
Ale tak patrzą na rzeczy,
Jak im natura nie przeczy;
Jednych za drugie nie stawia,
Ale jak są, o nich prawia?

Poëtom wolno przenosić
I gwiazdy jak siano kosić,
Myśli stawiać jak kamienie,
Czynić świata przemienienie;
Czemuż rymownikom nie dać,
Zeby mogli siano sprzedąć,
Jak go na łące nakoszą,
A gwiazd do kózby nie proszą?
Albo myśli prosto stawiać,
Nie tak jak kamienie wprowadzić?

Moją wadą jest jedyną
I do nagany przyczyną,
Czemu ja prozą nie piszę,
Kiedy tyle razy słyszę,
Ze poëtą trza się rodzić
By poëzyją dogodzić,
By w samych przenośniach pisać
I na gwiazdash tych kołysać,

Których ziemia już znudziła,
Klęskami im dokuczyła!

Ja rzecz inaczej uważam,
Poetów bardzo poważam
I prozaistów szacuję;
Lecz i w rymach wartość czuję,
Kiedy z prozą powiązane,
Tak płynem wiersza oddane,
Ze myśli nie przerzucają,
Z ziemi w niebo nie skakają,
Ani lecą za kometą
Wraz z zagorzałym poetą;
Ale zwolna Wisłą płyną,
Zadnego brzegu nie miną,
By się z nim nie uściślały,
Razem łez nie wylewały
Nad matką w grobie leżącą
I do synów wołającą:
„Poëzyją się nie bawcie,
Większych bólów mi nie sprawcie;
Bo wasze duchy zwołane,
A do grobów odsyłane,
Jak do siebie powracają,
Stopami mię tu deptają!

Jako duchy cudzoziemce,
Co się pokochały w Niemce;
Ale Polki nie nawidzą,
Więc matką waszą się brzydzą
I mnie w grobie przygniatają,
Głębiej mię w niego w trącają!“

Zatém mnie to powoduje,
Bo tę boleść matki czuję,
Ze się poëzyi z rzekam,
Do duchów się nie uciekam;
Wolę prozę rymowaną,
Co jest bardziej sprostowaną,
Co do grobów nie w skakuje,
Tam duchów nie wywołuje,
By nazad nie powracały,
Mojój matki nie deptały!

A jeżeli mam tę wadę,
Ze do prozy rymy kładę;
To tylko czynię dla tego,
Ze nie mam stylu dobrego,
Ze go nie mogę wygładzić
I do czystości sprowadzić;
Więc go zeszywam rymami,
Ażeby témi płatkami

Nędzę stylu pozakrywać
I z nim do ludzi przybywać;
By tę naukę czytali,
Przez którą się Boga chwali,
A która do życia służy,
Zadnym fałszem nie oduży,
Wskaże nasze sprawowanie
I do nieba się dostanie.

Jest jeszcze i inny powód,
Czemum przyjął taki zawód,
Ze poëzyją nie piszę,
Ale tylko rymem dyszę;
Bo w starości już pracuję,
Siedmdziesiąt lat już rachuję;
A w tym wieku poëzyja
Starcowi w cale nie sprzyja!
A jeśli się czasem zdarzy,
Ze mi się coś w głowie marzy
I obrazek jaki rzucę;
To poëzyją zasmucę,
Bo ten obraz w net przeminie,
Jak kropla w morzu zaginie!

Lecz i w rymach robię błędy,
Bo na nie mam wielkie względy,

Ze te same śmiem powtarzać,
Kilka razy je wyrażać.
Jak zacznę na ale, ale,
Kilka razy w ciąż je pałę;
Albo zacznę ały, ały,
Przelecę period cały;
Nawet nie wiem, jakem skończył,
Kiedym nowy rym dołączył!

Błędy do nie darowania,
Są u mnie złe zgłoskowania.
Rym na półtoréj syllaby
Nie bywa nigdy zasłaby,
A u wielkiego poëty
Ma największe swe zalety.
Ale ja mam taką wadę,
Ze rym na pół zgłoski kładę;
Nawet na jedną literę,
Ten najgorszy rym ja bierę:
Mówiąc, że on tę rzecz trzyma,
Chociaż często tam nie bywa.
Albo kończę monotennie
Na dwie, trzy syllaby skłonnie:
Komu czego dodawając,
Lub komu co oddawając.

Jest to rym za bardzo łatwy,
Podobny do szewskiej dratwy,
Co to smołą wymuskana
Idzie na rozkazy pana!

Najlepsza ta dla mnie rada:
„Na co ta wszystka parada?
Na co tobie pisać rzeczy,
Kiedy ci sam talent przeczy,
Kiedy nie jesteś poëtą,
Ni prozaistą z zaletą;
Tobym wcale nic nie pisał
I nagany nie usłyszał!
Coż, że nauki posiadasz,
Kiedy nie przyjemnie gadasz;
Zamiast nas do nich zachęcać,
Ty nas chcesz od nich odpędzać,
Kogo Pan Bóg tak utworzył,
Ze mu w myśl formy nie włożył
Prozaistów lub poëtów;
Taki powinien być gotów
Z pismiennictwem się pożegnać,
Od siebie tę chęć odegnać,
By się użytecznym stawać
Ludziom usługę oddawać.

Bo kogo złym stylem nudzić,
Jest to do grzechów go wzbudzić;
Bo jeśli nasz styl przeklina,
To potępienia przyczyna;
On za to do piekła wpadnie,
A dla nas będzie nieładnie,
Ześmy go do tego pchnęli,
Byśmy złym stylem słynęli!
I kto wie, czy nam się uda,
Pan Bóg nie zawsze da cuda;
Muszę z takim potępionym
Do piekła zostać wrzuconym!“

Ta rada dobrąby była
I lepszy skutek sprawiła,
Gdyby została zwróconą,
Na światowego rzuconą;
Co to w niedowiarstwie siedzi,
Herezyje tylko bredzi,
Szuka Chrystusa nowego,
A nie wierzy w prawdziwego;
Lub pogaństwo wywołuje,
Przez to śmierć matce sprawuje;
Dusze do zwierząt posyła,
By żadna w niebie nie była;

Lub im do gwiazd każe włożyć,
Pokutą wieczną ich skazać,
By podróży nie skończyły,
Na wieki się w gwiazdy kryły!

Lecz kto sługą Bożym bywa
I za prawdą się ukrywa,
Która aż z niebios wychodzi,
Za sobą go wszędzie wodzi,
By z nią do wszystkich przychodził,
Wiarę boską w nich odrodził;
Ten niech prosty bardzo będzie,
Bo z tą prawdą wszędzie wnijdzie.
Ta prawda jest najszczytniejszą,
A bez formy najpiękniejszą.
Niech ją rymem wprozie śpiewa,
Przystępu się z nią spodziewa!

OSOBY.

1. Maciej, szlachcić drobny bez dyplomu.
 2. Zofia, jego żona.
 3. Anna, ich córka dorosła.
 4. Sześcioro drobnych ich dzieci.
 5. Jan, ich syn dorosły, który naczelnikiem zbojców został.
 6. Kilkudziesiąt zbójców.
 7. Dwaj drobni szlachta.
 8. Wojewoda, minister skarbu, doradzca i przyjaciel króla
zdradny.
 9. Wojewodzina, jego żona.
 10. Jozefa, ich córka dorosła.
 11. Scisław, syn najstarszy Wojewody, mąż Anny.
 12. Adolf i Seweryn, dwóch synów młodszych Wojewody.
 13. Dziecko, potwór, syn Pauliny, najstarszej córki Wo-
jewody.
 14. Komornik z dependentem.
 15. Walenty, służący Macieja.
 16. Chłop dobry, przychylny rodzinie Wojewody.
 17. Chłopstwo zbuntowane.
 18. Baba, mamka dziecka potwory.
 19. Wojsko królewskie.
-

czuść I.

Maciej,

sam дума, wstawszy z rana.

Jakież straszne przecucia w mém sercu powstają!
Wszystkie smutku sprężyny gwałtem poruszają,
Jakby góra na sercu tak bardzo mi cięży,
Ssie coś moje wnętrzości jakby gniazdo węży,
Okropna przepowiednia w mym umyśle staje
I niszczącój przyszłości czarny znak mi daje;
Wszystko mi się aż dotąd dobrze powodziło,
Czyżby mi się okropne zjawisko wyśniło?
Jakaś straszna poczwara wnętrzości mi żarła,
Cała piekiel szarańcza na mnie się wywarła,
Ziemia napół pęknięta buchała płomieniem,
Mażże być potępienie mojem przeznaczeniem?

Zofia

(wchodzi z sześciorgiem dzieci, które ręce ojcu całują.)

Twoje smutne spojrzenie tak mię wskrus' przeszyło,
Jakby coś straszliwego dziś się nam zjawilo.

Czy cię kto uwiadomił o nieszczęściu jakim?
Ktòre ciebie aż w smutku pograżyło takim.
Przecież z poczty jeszcze nikt listu nie przynosił,
Któż ci coś gromiącego jak piorun donosił?

Anna.

Dobry ojcze! powiedz nam, còż tak ciebie dręczy?
Patrz, jak twoje milczenie naszą matkę męczy!
Wszyscyśmy potруchleli, patrząc na twą postać,
Maż to dla twój rodziny tajemnicą zostać?
Ty jesteś tak cnotliwy, pobożny, tak święty,
Któżby mógł być na ciebie tak bardzo zawzięty?
Wszyscy przyjaciółami są twoi sąsiedzi,
Nikt cię tu podstępami, zdradami nie śledzi;
Nic dawnego nie może ciebie nie spokoić,
Bo i rany największe dają się zagoić,
Kiedy je czas dość długi balsamem powlecze,
Wtedy wszystko w niepamięć zdaleka uciecze.

Maciej.

O! są i takie rany, co się nie zagoją,
Ale się zdalszym czasem stokrotnie podwoją;
Wszakże Chrystus ma rany, co nie zagojone,
Co bywają przez grzechy ludzkie odnowione;
Lecz są rany, co sobie sami zadajemy,
A zktórych nigdy więcej już nie wychodzimy,

Które nawet na tamten świat znami przechodzą,
Nigdy nie umierają, chociaż się w nas rodzą.

Walenty

(wchodzi).

Wojewodzić przyjechał, pyta się o Pana,
Gorączka go pożera jakaś mi nieznana;
Pyta, czy może z Panem sam na sam pogadać,
Pewnie jakieś tajniki chce zpana wybadać!

Maciej

(do siebie).

Coż znaczy to poselstwo tajne wojewody?
Jakby syna wysyłał do jakiejś niezgody!

(do Walentego.)

Poproś wojewodzica do pokoju mego,
Powiedz, że ja natychmiast pospieszę do niego.
A ty żono wraz z dziećmi uproście u Boga,
Zeby nas ominęła wszech klęska i trwoga!

(Maciej wychodzi do swego pokoju, gdzie znajduje
Scisława.)

Maciej.

Cóż tu Pana tak rano do mnie przyprowadza?
Czyż mię Pan Bóg za jaki czyn dobry nagradza?

Z wesołąż, czy ze smutną nowiną przybywasz?
Dla czegoż jakąś troskę w swém oku ukrywasz?

Scisław.

O! nie odgadłbyś, Panie! poco tu przybywam,
Wszystko Ci tu chcę odkryć, co wsobie ukrywam:
Jestem najnieszczęśliwszy między stworzeniami,
Chmura grzmotów okropna wisi ponad nami!
O mojem zaręczeniu Ojciec się dowiedział,
Swój dom mi rodzicielski zaraz wypowiedział,
Zmajątku wydziedziczył i przekleństwo rzucił,
Zagroził, żebym nigdy do niego nie wrócił!
Pan wiesz, jak Pannę Annę ja nad życie kocham,
Bo kiedy jęj nie widzę, dniem i nocą szlocham;
Lecz teraz pozbawiony majątku całego,
Nie będę miał przystępu do domu waszego;
Pan nie wydasz swęj corki, tylko za bogacza,
Cóż moje urodzenie bez skarbów oznacza?
Nikt nie przyjmie do siebie wydziedziczonego,
Uciekają zdaleka od potępionego!

Maciej.

Dla czegoż się tak nagle zmienił Wojewoda,
Wszak mu się podobała męj corki uroda;
Już nie raz wtym przedmiocie był zemną rozmawiał,
Pańskiemu zaręczeniu już sprzyjać się zdawał.

Pomowie ja z nim jeszcze, może się odmieni,
 I może się Pan jeszcze z tą Anną ożeni;
 Bo chociaż mam majątek i piękny i znaczny,
 Nie mogę jednak zostać nigdy tak niebaczny,
 Zebym ci miał dać córkę, gdy majątku nie masz,
 Bo czémże ją na stopie wysokiej utrzymasz?
 Przecież jak Wojewodzie musisz żyć spaniale!
 A zczegóż ta spaniałość, gdy nie masz nic wcale!

(Zofia i Anna wchodzi. Anna się wita z Scisławem.)

Zofia.

Witam Wojewodzica, jakże zdrowie sprzyja?
 Cieszymy się, że nas Pan nigdy tu nie mija,
 Ilerazy przejeżdżasz dokądkolwiek tędy,
 Bo masz takie łaskawe na nas wszystkich względy.
 Pewno wstrony dalekie gdzieś nam Pan odjeżdżasz,
 Gdy nas tak bardzo rano łaskawie odwiedzasz.

Anna

(do Scisława z zazdrosną ciekawością).

Powiedz, luby Scisławie! dokąd tak pospieszasz?
 Czy w jakim trybunale naznaczony dzień masz?
 Tam się spóźnić nie można, bo zaraz grzywnami
 Obkładają i mszczą się drogiemi karami.
 Przeto jedź jak najprędzej, ale zaraz powróć,
 I tę stratę tak drogą wszystkim nam tu nagroź.

Maciej.

Wojewodzie ma sprawę daleko ważniejszą,
W której jego troskliwość była najpilniejszą
Przybyć do mnie na radę, jak sobie postąpić,
Gdyby jakie nieszczęście miało z nim nastąpić!

Anna.

Przebog! Ojcze! coś wyrzekł? czyż jakie nieszczęście
Miałoby spóźnić jeszcze moje tu zamęczenie?

Maciej.

Gdyby tylko spóźnienie! lecz gorzej sto razy!
Zadne méj nie określą zgryzoty wyrazy!
Wojewoda Scisława całkiem wydziedziczył!

(Anna załamuje ręce i płacze, rzucając się
w objęcie Scisława.)

Więc się plan mój nie udał, jakim sobie życzył;
Chciałem moję rodzinę wynieść do pańskości,
Dojść większego majątku i wyższej godności;
Ale mi Wojewoda wszystkie szyki zpsował,
I dla tegom to zrana nieszczęście pojmował!
Lecz ja wiem, co uczynię; ja go jeszcze zmuszę,
Nowej do jego skarbów sprężyny poruszę:
Wy ślub dzisiaj weźniecie; trzeba mu pokazać,
Ze co mi raz sam przyrzekł, nie może już zmazać;

Jak zoczy, że jesteście już dziś pożenieni,
 To on swego zamiaru więcej nie odmieni
 I Scisława bogato skarbem wyposarzy;
 Bo zemną nie ma żartu, gdy głębiej rozważy,
 Ze byłem Mecenasem, a wprzód Komisarzem,
 Ze znam majątek robić i dostać go razem.

Ty Anusiu! ubierz się do ślubu przystojnie,
 Musi to Wojewoda wynagrodzić hojnie!
 Zapowiedzi ksiądz pleban już wszystkie obwołał;
 Nie takim ja trudności zwyciężyć podolał.
 Ja ci teraz Scisławie opiekunem będę,
 Ja ci od twego ojca majątek zdobędę;
 A im bardziej wtęj mierze opierać się będzie,
 Tém więcej milionów majątku pozbędzie.

(na boku sam do siebie mówi.)

Od takiego bogacza, jak ojciec Scisława,
 Bogactwo wielkie wyrwać będzie dla mnie sława;
 Adwokackie tu kruczki muszą odgrać rolę;
 One nam się zbogacić skarbami pozwolą;
 Jeżeli Wojewoda umiał skarby zebrać,
 To i mój talent nie da nikomu znas zebrać;
 Jeśli nie da zochoty, to go przymusimy,
 Jak go do trybunałów wszystkich zapozwiemy;
 Bo tam wszyscy sędziowie są u mnie wkieszeni,
 Trzeba umieć drzwi znaleźć do prawa świątyni;



Nie każdemu ta sztuka jest tak jak mnie znana,
Gdyż trzeba umieć trafić do każdego pana,
Który wswém ręku szalę ma sprawiedliwości,
Na jakiej waży sprawy dla całej ludzkości;
Temu szalę przeważy, kto więcej da złota,
Próżno sobie nie jeden swą głowę kłopotą,
Bo sprawy nikt nie wygra, kto wprzód nie zapłaci,
Taka to w sądownictwie jest miłość dla braci!
Tylko z złotem wkieszeni jest tam człowiek złoty,
Ten wygrywa, kto lepiej zna prawne obroty.
W palestrze była szkoła nabycia téj sztuki,
Posiadały ją dziady, ojcowie i wnuki;
Teraz się nie zmniejszyła, bo większa oświata,
Zręczniej więc do sędziego dziś każdy kołata;
A my biegli prawnicy radę im dajemy,
Za to wielką nagrodę od nich dostajemy;
Kiedy o kilkanaście milionów idzie,
Milion na przekupstwo najprzód do nas przyjdzie,
Sędziom ztego połowa, reszta nam zostaje,
Tak nam wkrótce bogactwo ogromne powstaje!
Prawda, żem teraz starszy, nie tak bystra głowa,
Nie tak zręcznie i słodko płyną już me słowa;
Lecz czem zmlodu skorupka już dobrze nawrzała,
Dziś tak tylko, jak zwykła, będzie powtarzała.

Scisławie i ty Anno! już was błogosławię,
Cnotliwie was do ślubu oboje wyprowadzę;

Ty żono daj im także twe błogosławieństwo,
By zupełnie szczęśliwe było ich małżeństwo;
Towarzysz im do ślubu; ja zostanę wdomu,
Ażeby nie zrządzono tu krzywdy nikomu.

Zofia.

Czyliż bez Wojewody wzięcia pozwolenia
Możemy jego syna wieść do ożenienia?
A jak on to małżeństwo zechce unieważnić?
Nie lepiej, by Scisława zechciał upoważnić
Do wzięcia naszej Anny za małżonkę sobie,
A przed ślubem rozbroić zgniewu strony obie?

Maciej.

Wojewoda już mu raz dał swe pozwolenie,
Gdy chodziło o naszej córki zaślubienie;
Nawet po zaręczynach na wszystko pozwalał,
I piękność naszej corki przedemną wychwalał;
A słowo jest tak ważne szlachcica polskiego,
Ze nie może cofnienia już czynić żadnego;
A choć go wydziedziczył, to ślub ważny będzie,
Już swego Wojewoda słowa nie pozbędzie.

Zofia.

Zacóż on to Scisława tego wydziedziczył?
Na którego przystojność on tak wiele liczył,

Ze go aż z Apollinem często porównywał,
I za wzór go młodzieży innéj pokazywał.

Maciej.

Wtém jest cała zagadka; któż ją znas odgadnie,
Poki ztój tajemnicy zasłona nie spadnie?

Scisław.

Ja sam aż oniemiałem, kiedy się to stało,
Gdy pierwszy raz me ucho klątwę usłyszało!
Bo ojca ukochanym synem dotąd byłem,
Nad drugich braci, siostry pierwszeństwo nosilem;
Dopiero, gdy od króla mój ojciec powrócił,
Naraz swe na mnie oczy krwią zaszle zasmucił:
Zadawał mi pytania tak dzikie, okropne!
Ze me serce do gniewu stało się pochopne;
Gdy to spostrzegł, wraz na mnie rzucił piorunami,
Odchłań się otworzyła pod mémi stopami!
Chciał na mnie gwałtem wymódz takie przyrzeczenie;
Bym zerwał z drogą Anną moje zaręczenie;
Lecz ja mu tylko życie moje oddawałem,
A rozstania się z Anną i słuchać nie chciałem;
Bo ją kocham nad życie, nad cały nawet świat,
Nie może między nami żaden nastać rozbrat.
Chociaż nie mam majątku, to mam jeszcze siły,
Każda praca dla Anny, każdy ciężar miły;

Jeśli ona pozwoli, będę dla niej służył,
Bylebym przez to waszój sławy nie nadużył.
Dla mnie nic urodzenie i za nic majątek,
Ja chcę memu losowi sam nadać początek;
Mój ojciec w moim wieku nie miał i szeląga,
Dziś się jego majątek w około rozciąga,
Gdzie tylko rzucić okiem, bez granic obszary,
Królewskiej spaniałości najobfitsze dary,
Starostwa i margrabstwa, dobra narodowe,
Wszystko to zgromadziły zasługi krajowe,
Będąc skarbu ministrem ojciec w króla łaskach,
Prędko stanął w tych bogactw najświetniejszych
blaskach,
Po królu nikt mu w takich skarbach nie wy-
równa,
W łaskach króla zostawać jest jego rzecz główna.
Ja tą drogą nie pójdę, szczęścia nie posiadam,
Ale inny kierunek moim krokom nadam.
Wszakże, Panie Macieju! sameś się dorobił,
A tym wielkim majątkiem wkrótceś się ozdobił,
Masz teraz kilka kluczków, pan jesteś bogaty,
Może i ja do czegoś przyjdę wdlugie laty.

Anna.

O! Ty ojciec najlepszy! wszakże mnie Ty kochasz,
Wszakżeś mi często mówił, że wszystko dla nie masz,

Ze chociaż nas sześcioro, Ty mnie więcéj
cenisz,

Ze dla mnie twéj miłości ojcowskiéj nie zmie-
nisz.

Dałeś tego dowody w mojmé wychowaniu,
Wysokoś mię prowadził wtańczeniu i graniu,
Tak, że mogę i drugich tych talentów uczyć,
Gdyby mi miał los kiedyś tak bardzo dokuczyć!
Mogę dawać koncerty, lekcye tém więcéj,
Mogę uczyć tańcować innych jak najzręczniejj,
Nawet się do baletu zaciągnąć jakiego,
Więc będziemy się mieli utrzymywać zczego;
Scisław nie potrzebuje w żadną służbę wchodzić,
Będę mu się starała, we wszystkim dogodzić,
Będę tyle pracować, żebym zarobiła,
Żebym go wpocie czoła sama wyżywiła!

Maciej.

Te troski mnie zostawcie, już ja wiem, co zrobię,
Już ja tak Wojewodę sztucznie przysposobię,
Ze musi ruszyć skarbu, dać majątek wielki;
Na mojjéj głównej spocznie tenże ciężar wszelki!
Wy idźcie do kościoła i prędzéj ślub weźcie,
A jako małżonkowie tu zaraz pośpieszcie.
Potém wszyscy pojedziem wraz do Wojewody,
Tam widzę pewny skutek najlepszej ugody;

Bo jeśliby on nie chciał, to ja go przymuszę,
Wszystkich sprężyn dowcipu i prawa poruszę!

(Anna i Scisław żegnają się z Ojcem, odbierają
od niego i od matki błogosławieństwo, wychodząc z nią razem na ślub do kościoła;
a Maciej sam pozostaje. Koniec pierwszej
części.)

CZĘŚĆ II.

Maciej.

(sam siedzi i duma).

Nie mogę tego pojąć, zkaż ta niespokojność,
Sumienie mię tak dręczy, jakby jaka grzeszność;
Choć się staram odrzucać te próżne postrachy,
Przecież się coraz bardziej wałą na mnie gmachy;
Jęczę pod zwaliskami, nie mogę się ruszyć,
Zdaje się nawet mój dom już podemną kruszyć
I zapadać do grobu, mnie sobą przywalać,
Jakbym już życia mego nie zdołał ocalać!

Walenty

(w pada pomieszany w zadyszeniu takim, że ledwie może mówić).

Nieszczęście wielkie na nas zapewne tu spadnie,
 Pewno szatan swą zemstę ruszył w piekle na dnie;
 Bo od góry coś pędzi, jakby wicher w chmurze,
 Zapewne jakieś na nas spadną znowu burze!
 Nie mogłem dobrze spostrzedz, coby to takiego,
 Jakby tuman okropny potworu jakiego;
 Czy to ludzie, czy zwierze, czyli téż szatani,
 Tak z góry jakiś wicher wprost ku nam tumani!

(Słysząc mocny tentent koni, który naraz ucichł,
 a powstał brzęk broni; drzwi się nagle zło-
 skotem otwierają: w pada Wojewoda na
 czele uzbrojonych żołnierzy, którzy na jego
 skinienie porywają Macieja i wiążą go po-
 stronkami. A przybyły Komornik zdepem-
 dentem siadają przy stole do spisywania
 protokołu!)

Wojewoda

(do Macieja).

Masz Wać dyplom szlachectwa? natychmiast go
 pokaż,
 I gdzieby był schowany, miejsce jego mi wskaż....

Jak to? Nie odpowiadasz; dowodem milczenie,
O twój niegodziwość miałem już natchnienie;
Wiem to już, żeś nieprawnie do majątku przyszedł,
Boś ty drogą oszustwa całe twe życie szedł!
Wszakże się ty prawnikiem sam sławnym nazywasz,
Dla czegoż sam twój zbrodni drugim nie odkrywasz?
Czyż ci to nie wiadomo, że prawo zabrania
Nieszlachcicowi ziemskich włości posiadania?
A ty sam bez dyplomu szlachcica prawego
Poważyłeś się nabyć majątku ziemskiego!
A jakież to nabycie zwykle twoje było,
Czyż się cudzy majątek wydzierać godziło?
Bo gdyś u Kasztelana Komisarzem dóbr był,
Całyś mu hipoteką majątek obciążył.
Potemś z jego łaski adwokatem został,
A tylko przez niewdzięczność dołkiś pod nim kopał!
Nabywałeś za bezcen sum na dobrach jego,
A przez pchnięcie na sprzedaż majątku całego,
Sam przez podstawionego też dobra zakupił
I takeś Kasztelana ze wszystkiego złupił!
Ze z całą swą rodziną aż wymarł od głodu!
A ty, szlachcić nie będąc, lecz podłego rodu,
Smiesz się jeszcze bezczelnie panem dobr nazywać,
A nie jesteś dyplomu wstanie okazywać!
Musisz za tę bezczelność dziś karę ponosić,
A nie możesz się niczém już od niej wyprosić!

Bo trzeba publicznego przykładu dla ludzi,
Niech się przez to na przyszłość postrach w ka-
żdym wzbudzi,

Ażeby nikt takiego oszusta nie grywał,
I szlachcicom majątku, jak ty, nie wyrywał!

Oto Wyrok królewski, który cię wypędza,
Ażeby cię za karę zjadła sama nędza!

Tak jakęś ty wypędził z tych dóbr Kasztelana,
Tak ty i twa rodzina będzie wypędzana!

Pojdziesz dziś na gościniec wraz z sześciorgiem
dzieci!

Będiesz się poniewierał z niemi wpośród śmieci!

Będiesz musiał pod murem twą rękę wyciągać!

Wszyscy twoi znajomi będą się uragać!

Ucieszą się, żeś łotrze! tak jest ukarany,

Bo jak oszust wierutny wszystkim jesteś znany!

(Tu się drzwi otwierają i w chodzą powracający
od ślubu państwo młodzi, Scisław z Anną,
a za nimi matka Zofia i dwóch drobnych
szlachty z sąsiedztwa, którzy byli świadkami
przy ślubie; oraz sześcioro dzieci drobnych
Macieja. Na rozkaz Wojewody porywają
żołnierze Scisława i tych dwóch świadków
i wiążą ich postronkami. Anna i Zofia
mdleją i padają na ziemię bez zmysłów.
Żołnierze je trzézwią i do zmysłów przy-
prowadzają.)

Wojewoda

(do Scisława).

Takież to posłuszeństwo dla ojca jest syna?
 Z ciebie moja podpora miała być jedyna!
 A teraz przeciwko mnie tyś się sam zbuntował,
 Wbrew mojemu życzeniu jakżeś postępował?
 Zaręczyny twe zrywam, na ślub nie zezwolę,
 Prędzej ciebie w więzieniu zgnoić całkiem wolę!
 A wiesz, jak jestem z królem; co chcę, to otrzymam,
 I najmniejszej litości dla ciebie już nie mam!
 Lecz jeśli się poprawisz, odstąpisz miłości
 I nie będziesz się zniżał aż do téj podłości,
 Zebyś miał brać za żonę córkę niegodnego,
 Który nie ma szlachectwa dyplomu żadnego;
 Wtenczas cię jeszcze mogę do serca przypuścić
 I twoje obłąkanie nareście odpuścić!

Scisław.

Zapożno te życzenia, już się wszystko stało!
 Już nas sakramentalne małżeństwo związało!
 Miłość bywa mocniejsza nad wszystkie potęgi,
 Tylko śmierć może zerwać małżeńskie przysięgi!
 Ja Cię, ojcze! szanuję, nawet kocham wiele!
 Lecz nic ztą być nie może miłością w podziele,
 Jaką czuję dla Anny, większą nad świat cały;
 A choćby mi pioruny na głowę spadały,

Nie odstąpię jój więcej, życiem ją obronię
I od wszelkich zamachów mą piersią zasłonię!

Wojewoda.

O! ty synu wyrodny! potworze nieznany!
Nie winienżeś być w ziemi żywcem zakopany?
Ręce, nogi połamać, oczy mieć wybite
I twe gardło bluźniercze lempjesem przeryte?
Ktoż cię uczył podłemi miotać wyrazami?
I miłość rodzicielską tak deptać nogami?
Czyliż wszystkie me trudy i znoje bez granic
Ty w twojej nikczemności zamyślasz mieć zanić?
Niech się wszystkie nieszczęścia na ciebie zgromadzą!

I w męczarniach straszliwych na zawsze osadzą!
Nie dadzą ci odetchnąć pod pastwy ciosami,
I wszystkie twe wnętrzości wydrą osękami!

Anna.

Ah! Przebóg! Wojewodo! chcesz być tyranem?
Tylko ztakich okrucieństw strasznych świata
znanym?

Czyliż to jest szlachetność tak się pastwić srodze?
I nas wszystkich zostawiać w tak okropnej trwodze?
Za to, że Scisław pełni Boże przykazanie,
Maż tak niesprawiedliwe mieć twe ukaranie?

Czyliż nie wiesz, co miłość? że jój świat nie
wzruszy;

Ona wszystkie kajdany niewoli pokruszy!
Samsonowe jój barki, gmach na siebie zwali,
To, co kocha nad życie, i wgruzach ocali!
Miałżebyś ty lwie serce, tygrysią krew samą?
Zebyś nas tą pożogą przygniótł niesłychaną!
Chceszże nam wszystko wydrzyć, jak smocza
paszczęka?

Czyż cię za to zgryzota jak hydra nie znęka?
Odrodziłżeś się cały od rodu ludzkiego?
Zebyś wszystko miał wsobie piekła potwornego!
I chciał wszystko pustoszyć, w ruinę zamieniać,
Do zagłady rodziny, jak grom się przyczyniać!
Coż ci winno siedmioro nas niewinnych dzieci?
Na które twoja zemsta, jak poczwara leci!
Nasza matka niewinna czém ci zawiniła?
Ażeby ją twa wściekłość tak srodze krzywdziła?
Nie maszże dosyć twoich skarbów pokradzionych,
Na narodzie ubogim zdradziecko złupionych?
Chcesz twój rozbój powiększać krzywdą nas ubogich;
Ktoż ci dodał, tygrysie! tych wnętrzności srogich?
Rozumieszże, że Boga już nie ma na świecie?
Który cię gromem kary jak robaka zgniecie!
Wproch cię zgniły zamieni, imię twe zatraci,
Ześ jak Heród okrutny na twych własnych braci!

Maciej.

Jeżeli, Wojewodo! mścić się na mnie pragniesz
I twą złością okrutną do grobu mię nagniesz;
Wywrzuj całą twą chciwość na moją osobę!
Uczyń zemnie samego twój zemsty ozdobę!
Ale jakież masz powód, byś me dzieci złupił?
Czyż za to, żem mą pracą mój majątek kupił?
A ty zradny wydzierco! jakżeś nabył twego?
Czy, żeś został łupieżcą skarbu publicznego?
Kopiąc przepaść pod królem, chytrze oszukując,
Nikczemnemi pochlebstwy zdradnie go ujmując!
Obsypał cię bogactwy z krzywdą narodową,
Podzielił się dochodów krajowych połową!
A kiedyś przygotował naród do upadku,
I wziął dary od wrogów za zdradę wzadatku,
Łakniesz jeszcze rodziny niewinne zagładzić,
Abyś straszniej ojczyznę zdołał twoję zdradzić!
Dokończ twego rzemiosła, jako zdrajcy kraju!
Niech cię wszystkie narody, jak poczwarę znają!
Zeby twoje spodlenie palcem wytykały,
Przekleństwa ci na głowę, jako grad spadały!
A jak się i pod tobą już przepaść otworzy,
Jak Bóg już twoim zbrodniom granice położy,
Jak cię naród pociągnie do rachunku zdania,
Jak godzina wybije twego ukarania;

Zostaniesz z twój ojczyzny, jak łotr wypędzony,
 Lub jak zdrajca ojczyzny wkajdanach więziony!
 Twe dzieci za twe zbrodnie wpadną wstraszłą
 nędzę;

Może się i ja kiedyś z twój zemsty opędzę!
 Może jak dziad ty do mnie wyciągniesz twą rękę!
 Pamiętaj, jaką za to wyrządę ci mękę!
 Gdy ci, jak psu, kawałek chleba pod drzwi rzucę!
 I tyłem się do ciebie na wżgardę obrócę;
 Jeśli wtenczas nie padniesz, jako trup nikczemny,
 Będzie jawnym dowodem, żeś zdrajca najemny!

Wojewoda.

Na me jedno skinienie mogą cię powiesić!
 Mordem twojój poczwary tę ziemię pocieszyć!
 Leczby to była kara dla ciebie zbyt mała,
 Niechaj z tobą rodzina twoja jęczy cała!
 Musisz się po ulicach jako żebrak włoczyć!
 Aby ci skwierk twych dzieci mógł bardziej do
 kuczyć.
 Zebyś chwili spokojnej wednie, wnocy nie miał,
 By cię ten jęk rozpaczy na męczarniach trzymał!
 Zeby cię jak oszusta zewsząd wypychali,
 I zdaleka, jak na psa, kamiećmi rzucali!
 Żołnierze porwijcie go wraz z dziećmi i żoną,
 Niech za drzwi ta rodzina będzie wyrzuconą!

Niech pozna, co to cudzy majątek wydzierać,
Kiedy będzie pod murem jaki kąt wycierać!

(Żołnierze porywają Macieja z żoną i dziećmi
i chcą ich na ulicę jak Łazarzy wyrzucić, aby
się po świecie tułali i zżebraniny żyli.)

Zofia

(do Wojewody).

Jakież cię to wnętrzności w żywocie nosiły?
Jakaż to krwią są wtobie napelnione żyły?
Czyż nie masz więcej dzieci prócz Scisława
twego?

Gdybyś się z niemi widział za drzwi rzuconego!
I rękę na ulicy, jak żebrak wyciągał!
Czyliżbyś się i wtenczas, jak dziś, z nas urągał?
Zkądże wiesz, że na ten los ty nigdy nie przyjdiesz?

A jak też kiedyś z łaski królewskiej już wyjdiesz?

Jak cię naród oskarży, żeś skarbu nadużył,
Ześ mu tylko zdradziecko przez cały czas służył!
Czyliż cię Pan Bóg za nas ukarać nie może?
O! zmiękczone twarde serce, choć na chwilę,
Boże!

Niechaj dłużej swą zbrodnią nie obraża Ciebie
I nie straci na zawsze swego szczęścia w niebie!

Wojewoda

(do Komornika).

Jeśliś już Komorniku protokół napisał,
 To go głośno przeczytaj, aby każdy słyszał,
 Ześ dobra od Macieja zabrał na kaduka;
 Niechże sprawiedliwości, gdzie chce, teraz szuka!
 Kiedyś mię już do tych dóbr wprowadził jak Pana,
 Niechże będzie z wyroku wola króla znana!

(Komornik czyta głośno Wyrok królewski i protokół wprowadzenia Wojewody do posiadania dobr odebranych od Macieja na kaduka.)

Komornik

(czyta).

My król, dowiedziawszy się o tém nadużyciu,
 Ze Maciej bez dyplomu szlachcica w ukryciu
 Nabył dobra podstępem zkrzywdą właściciela;
 Przeto dla ukarania tego wichrzyciela
 Rozkazuję go z tych dóbr, jak łotra wypędzić,
 Przeciw niemu z rodziną pogardy nieszczędzić,
 Z dziećmi go z dobr wyrzucić, aby się tułali
 I wnądzy wszyscy chleba kawalka szukali!
 Zatém ja podpisany komornik zurzędu,
 Nie mając na płacz dzieci Macieja nic względu,
 Wyrzucam go wraz z dziećmi i małżonką jego,
 Niech idą doznać wszyscy tułactwa nędznego!

A Pana Wojewodę za kraju zasługi,
Których w Skarbie publicznym jest zbyt szereg
długi,

Wprowadzam do tychże dobr, jako właściciela,
Bo Król niemi nagradza swego przyjaciela!
Który będąc ministrem skarbu publicznego
Oraz tajnym doradcą u króla polskiego,
Najwięcej się dla dobra ojczyzny przyczynił,
Bo w jój wielkich nieszczęściach on nic nie
zawinił!

Scisław

(do Wojewody).

Jeśliś, Ojczy! szlachetny i taki wspaniały,
Jak się z takich przymiotów sam domagasz-
chwały,
Pokaż się w naszych oczach z twojemi cnotami,
A my Ci uwielbienie okażemy sami!
Doszedłeś już do celu, oparty na prawie,
Dodałeś darem króla blasku twojej sławie,
Wziąłeś dobra kadukiem od nieszlachetnego;
Pokaż nam nad tę sławę jeszcze coś wyższego,
Dowiedź światu całemu, że jesteś cnotliwy,
Ze, jeśliś jest wspaniałym, nie możesz być
mściwy;

Wyrób więc dla Macieja dyplom na szlachcica,
 Kiedy masz taki przystęp do króla oblicza,
 Jak się sam często chlubisz, że Ci wszystko
 czyni,

Co mu tylko twa wola na jawie wymieni.
 A potem Maciejowi te dobra dej darem;
 Cały naród wykrzyknie znajwiększym zapalem,
 Ześ, Ojcze! wielki człowiek, mąż nieporównany!
 A jaki wdziejach ludzkich jeszcze nie był znany!
 Bo ta pastwa, jaką chcesz na Macieju spełnić,
 Nie da się bez twój hańby na chwilę wypełnić;
 Tym czynem, że rodzinę całą jego zniszczysz,
 Tylko się do przepaści twych nieszczęść nachy-
 lisz!

Bóg nie chce błogosławić takiego skrzywdzenia,
 Popchnie owszem za karę Ciebie do zniszczenia!
 Lękaj się, Ojcze! Boga, by Cię nie odrzucił,
 By Ci nie wziął wszystkiego i życia nie skrócił!

Wojewoda.

Widać, że już w Macieja szkole przebywałeś,
 Ze zjego przewrotności zarazy nabrałeś;
 Taka jest buntowników piekielna zasada,
 Im głowa przewrotniejsza, tém też gorsza rada!
 Czyż to wszyscy w narodzie ludzie mają rządzić?
 Nie powinnoż o wszystkiém jedno prawo sądzić?

Gdy prawo dóbr nabywać nieszlachcie wzbronilo,
 Trzeba, by podług tego wszystko się rządziło;
 A ty się przeciw temu zbrodniczo buntujesz!
 I Macieja samego wzbrodni utrzymujesz!
 Zasługujesz, żeby cię ukarać najsrożej,
 By cię piorun uderzył, puszczonej z ręki Bożej!
 Ja jestem stróżem prawa, muszę go pilnować
 I ciebie za to kazać wkajdany okować!
 Potem na całe życie do więzienia wrzucić,
 Aby ci to zuchwalstwo na zawsze ukrócić!
 Żołnierze! wykonajcie, co wam rozkazuję,
 Bo się nad tym złościć ze słosci nie czuję!

(Żołnierze porywają Scisława, kuja go wkajdany
 i do więzienia prowadzą. Anna się rzuca
 w jego objęcie i zasłania go piersiami swemi;
 ale ją odrywają od niego, a Scisława gwał-
 tem wyprowadzają.)

Anna

(do Wojewody).

O! wyrodku natury! mordów zrzędzicielu!
 Tylko samych piekielnych zbrodni przyjacielu!
 Jakaż poczwara jaskinia na świat cię wydała?
 By twa ręka katowska cnoty mordowała!
 Tygrysie! twoje serce jadem napojone,
 A siekierą zabójcy twe ramię zbrojone!

Szukasz ludzkich wnętrzności na samo pożarcie,
 Broczysz w krwi bratobojczój, jak potwór upar-
 cie!

(do Scisława)

O! najdroższy Scisławie! już cię nie zobaczę,
 Już tylko nad twym grobem rzewliwie zapłaczę!
 Giniesz mi, jak ta rosa, co rano powstała
 A która wschodu słońca jeszcze nie widziała!
 Nie miałam nawet czasu rozmówić się z tobą;
 Już się muszę na zawsze żegnać z twą osobą!
 O! gdybyśmy się w jednym grobie zobaczyli
 I tam wśmierci małżeństwo nasze przedłużyli;
 Przynajmniejbym tu sama bez ciebie nie żyła,
 Lecz równy tam los z tobą na zawsze dzieliła!

(do Wojewody)

Uderz! straszny potworze! w te piersi niewinne!
 Niech wtém zbojcy rzemiosło będzie dobroczynne,
 Zebyś tyle w krwi mojej twe ręce ubroczył,
 Ileś z mego Scisława twém żądłem wytoczył!
 Porusz piekło wtwém sercu! niech cię w wście-
 kłość wprawi!

Niech mię twój cios zbojecki wtamten świat wy-
 prawi!

(do Scisława)

A ty mnie tam, Scisławie! oczekuj co chwila,
 Bo się twoja śmierć straszna już do mnie przymila;

Będziemy tam szczęśliwsi, tam potworów niema;
Bo ich tylko wśród ludzi jeszcze szatan trzyma!

(Tu Anna mdleje i pada na ziemię. Na rozkaz
Wojewody żołnierze porywają Macieja z żoną
i dziećmi, oraz z zemdloną Anną i za drzwi
ich wynoszą, a potem na ulicę wszystkich
wyrzucają. Dwaj szlachta świadkowie i de-
pendent za nimi wychodzą. Tylko się wo-
jewoda z Komornikiem zostaje.)

Tu się kończy część II.

CZĘŚĆ III.

Wojewoda

(do Komornika).

Patrz! jaka to zuchwałość! buntownictwo jakie!
Jak ojciec z własnym synem ma zgryzienie takie!
Co to za wielkie szczęście, żeśmy tu przybyli,
Bo ci łotrzy byliby już króla zdradzili!
Gdybym był do więzienia Scisława nie wsadził,
Niezawodnie z Maciejem byłby naród zdradził!
Aż mam ulgę na sercu! żem łotrów wychłostał,
Każdy swą zasłużoną karę słusznie dostał

Ale skocz, przyjacielu! zobacz, co się dzieje,
 Czy nie są zawiedzione tam moje nadzieje?
 Bo kto był adwokatem, jak ten oszust Maciej,
 Taki już wszystkie cnoty na wieki utraci;
 U niego kraść i zdradzać, majątki wydzierać,
 A potem się, jak oszust, w świecie poniewierać,
 Tyle znaczy, co u nas jaki czyn cnotliwy,
 Gdy każemy wykonać wyrok sprawiedliwy.

(Komornik wychodzi przekonać się, czyli żołnierze osadzili Scisława w więzieniu i czy Macieja z całą rodziną na drogę publiczną wyrzucili, jako żebraków.)

Wojewoda

(sam do siebie mówi).

Kiedy rzucę myśl moję naokoło siebie
 I wiem, że narodowej dogodził potrzebie;
 Zkądże to bicie serca? zkąd ta bojaźń duszy?
 Zdaje mi się, że ten gmach wkoło mnie się kruszy!
 Jak gdybym był zaklęty! straszną przyszłość czuję!
 Tak w mém sercu, jak w piekle, lawa się gotuje!

Komornik

(wpada przerażony).

Żołnierze wykonali już Pana zlecenie;
 Ale z góry ujrzałem gwałtowne pędzenie,

Jakby człowiek na koniu, jak Pański woźnica,
 Obkłada prętem konia i popuszcza lójca;
 Rumak dzielny już brzuchem aż po ziemi orze;
 O! wstrzymaj ten grom zemsty Ty cnotliwych Boże!

(Drzwi się gwałtem otwierają: wpada cały kurzem
 okryty stajenny i oddaje list Wojewodzie.)

Wojewoda

(odbiera list drżącą ręką i z zadziwieniem rzeczce).

Co widzę! czarna pieczęć! O! nieba! litości!
 Czyż mi się już otwiera przepaść do nicości?

(rozdziera kopertę, szuka na liście podpisu i z prze-
 rażeniem wykrzyka:)

Przebog! Coż to znaczy! Podpis mojej żony!
 Ale do niepoznania tak bardzo zmieniony!
 Musiał jakiś okropny przypadek się zdarzyć!
 Dreszcz mię bierze w osnowę jego nawet zajrzeć.
 Nie mam już méj odwagi! Komorniku! czytaj!
 A jeśli grom od Boga! o nic mię nie pytaj!
 Wszystko uczyni bezemnie, ja więcéj nie żyję!
 Czyż się nawet pod ziemią przed Bogiem ukryję?

Komornik

(bierze list od Wojewody i czyta).

„O! mężu! czyż uwierzysz! co się tu dziś stało!
 „Gromem znieba nieszczęście największe złeciało

„Wiesz, że nasza Paulina miała matką zostać,
 „A gdy jój stan słabości już przybierał postać,
 „Mąż lekarza sprowadził, aby był obecny,
 „Gdyby jaki cios klęski wypadł niebezpieczny.
 „Lecz wszystkie środki sztuki lekarskiej spełzwały,
 „Bo dziecięcia z żywota matki nie wyjęły;
 „Musiał lekarz cesarskie przecięcie przedsięwziąć,
 „I boki zstraszonym bólem ten płód zniej wy-
 ciągnąć!

„Tu srogi widok śmierci przeraził mię całą,
 „Znalazłam naszą córkę już jak łód zmartwiałą!
 „Ani śladu wniej życia! śniegiem powleczone!
 „Przeniosła się zbyt wcześnie do wieczności łona!
 „Ale na ciosie takim nieba nie przestały!
 „Jeszcze większą daleko klęskę nam zadały!
 „Bo tenże płód płci męskiej, co się dał zniej
 dostać,

„Przy swém życiu zwierzęcém ma potwora postać!
 „Całe ciało człowiecze, twarz orangutana!
 „Jakaś dzika natura, dotąd nam nieznana!
 „Oczy bystre, jak węża, spojrzenie jaszczurki,
 „A uśmiech i pieszczoty ma, jak naszej córki!
 „Już mi szatan podszeptał, abym go zniszczyła,
 „I gdybym taką z piekła myśl była ukryła,
 „Zapewneby to wnuczę już było nie żyło
 „I przed matką się w niebie na mnie użaliło!

„Alem chciała doświadczyć i lekarza zdania,
 „Nadmieniając mu otém wpośród obłąkania;
 „Zagroził mi prawami, które zabraniają
 „I człowieczej postaci zabijać nie dają;
 „Bo choć twarz wtym chłopczynie jest orangutana,
 „Przecież siercią małupią nie jest okrywana,
 „Ale gładka i tylko zmarszczki okazuje,
 „Jakby starca jakiego obraz pokazuje!
 „A co zadziwiająca, że już dwa kły nosi,
 „Każdy z dolnej na gorną wargę się podnosi!
 „Lekarz już dziś wnim widzi jeniusz przyszłości;
 „Lękam się, by nie posiadał zarozumiałości,
 „Jaką się jeniusze dzisiaj odznaczają,
 „I swój rozum nad mądrość boską wywyższają,
 „Wydając herezyje przeciw prawdom Boga!
 „Taka dziś jest do piekła dla nich zwykła droga!
 „Jeden stakich utworów chciał Boga poprawić
 „I niebo dla zbrodniarzy na ziemi wystawić!
 „Zeby przez to do wszystkich występków zachęcił
 „I całą ludzkość tylko dla piekła poświęcił!“

Wojewoda

(który wczasie czytania tego listu był wsamych tylko
 konwulsyach, zaczyna tak narzekać).

Nie chciałem nigdy wierzyć, by Bóg nami rządził,
 Rozumiałem, że jak raz ten świat już urządził,

Nie stara się o niego, opieki pozbawia,
Rządzić się, jak kto może, każdemu zostawia;
Bo czyliż to podobna, by rządził takimi,
Co, jak Maciej, z oszustwa są tu przewrotnymi,
Nacóżby były prawa wnarodach światowe,
Gdyby rządy u Boga były już gotowe;
Jeśliby światem rządził Bóg po wszystkie wieki,
Nacóżby swój pobyt miał w niebie tak daleki?
Jednak ten cios nieznany dla domu naszego,
Czyliżby to miał z trafu pochodzić samego?
Miałaby to być kara od Boga zesłana,
Ze rodzina Macieja ma wemnie tyrana?
Lecz jakże to pogodzić ze sprawiedliwością?
Nie powinnaż się zbrodnia powściągnąć karnością?
Prawda, że mi syn radził, bym został wspaniały
I tylko wsamych cnotak szukał mojej chwały;
Lecz któż jój dziś tam szuka? mamże się wysilać?
Od przyjętych zwyczajów świata się oddzielać?
I coż, chociaż Sakrament mego syna zrywam?
Czyż mu płaszczem honoru hańby nie okrywam?
Jaką się przez ślub z Anną nieślachcianką splamił,
Kiedy się jój pięknnością jak dziecko omamił?
Wszystko mi rozum mówi, że przy mnie jest
słuszność;
Lecz dla czegoż w mém sercu tak wielka jest
duszość?

Jak gdyby uderzenie wniém krwi nastąpiło
I mnie życia już wkrótce mego bozbawiło!

(Drzwi się nagle otwierają i Wojewodę uderza krzyk przerażający jego żony, która niespodziewanie do męża przybywszy, nie dała się zameldować; ale zbyt nagle drzwi otwarciem przez dependenta Komornikowego, została od przeciągu raptownego paraliżem ruszona i padła na ziemię bez zmysłów. Gdy ją otrzyźwiono, okazało się, że jej głowa na ramię spadła i utraciła wszelką moc wszyi tak dalece, że głowę musiała rękami zjednego ramienia na drugie przenosić, gdy jej takowe ścięło.)

Wojewodzina

(przyszedłszy do siebie, siedząc na kanapie, osłabionym głosem tak nieszczęścia domu swego opowiada).

Gdym ci listem o ciosie okropnym doniesła,
Którym z straszną boleścią na sobie przeniesła,
Zajęłam się pogrzebem córki nam najdroższej;
Lecz wśród tego dotknął nas cios storazy gorszy!
Usłyszałam krzyk gwałtu, jakby się coś stało,
Gore! gore! do ucha mego przybiegało!
Słyszałam tentent ludzi, jakby wybiegali,
I pożaru gdzieś obok wszyscy ratowali;
Przez ciekawość wybiegałam; aż tu, Wielki Boże!
Nasz pałac już wokół cały wogniu gorze!

4

Bo mu nogę lekarze i rękę urznęli,
A drugie potrzaskane wdeski mu wstawili!
Ja nie mając schronienia po takim pożarze,
Jaki za nasze grzechy przysłał nam Bóg wkarze,
Ażeby nas nawrócił zupadku takiego
I kiedyś do królestwa wziął nas niebieskiego,
Przybyłam tu piechotą, bo wszystko zgorzało,
Nic koni, bydła, wozów nam nie pozostało!
A reszta naszych dzieci zaraz tu przybędzie,
Bo tam tylko pustkowiem pozostało wszędzie!
A Scisław do szpitala został odniesiony,
Aby tam na twarz, rękę, nogi był leczony;
A ja chodzić piechotą nie przyzwyczajona,
Takem się zmordowała i była spocona,
Ze kiedy mi dependent drzwi nagle otworzył,
Tak mocno przeciąg wiatru wszyję mię uderzył,
Ze mi ją paraliżem tak na wskruś naruszył,
Iż mię krzyknąć i upaść na ziemię przymusił;
Teraz muszę mą głowę na ramieniu nosić,
A jak mi jedno ścierpnie, na drugie przenosić.
Lecz ja wtém wszystkiem widzę łaskę Pana Boga,
Bo nam taka do nieba tylko służy droga;
Gdyż my się tu do ziemi bardzo przywiązali,
Bylibyśmy się pewno do piekła dostali,
Gdyby był Bóg swém okiem miłości nie wejrzał
I nie sprawił, że nam nasz cały pałac zgorzał;

Bośmy tylko bogactwa ziemskie ubostwiali,
 A od Boga i wiary tak się oddalali,
 Ze w straszném obłąkaniu rozumu naszego,
 Mając nadto majątku, łakniemy cudzego;
 Wydarliśmy Maciejom cały ich dobytek,
 Chieliśmy jeszcze zwiększyć już nasz wielki zbytek!
 Więc się teraz nie dziwmy, że nas Pan Bóg karze,
 Wpadniemy wrówną nędzę dla Boga w ofiarze!

Wojewoda

(do siebie.)

Już o moim rozumie wątpić rozpoczynam!
 I nic nie wiem nareście, czego się już imam;
 Ani w Boga nie wierzę, ani w mnie samego;
 Nie lepiż się rozumu trzymać szatańskiego?
 Lecz i ten się omylił, bo mi wielkość radził,
 A kiedym po nie sięgnął, natychmiast mię zdradził!
 Choćbym się chciał do Boga udać teraz jeszcze?
 Lecz Bóg, zamiast mi pomodź, to mię srogo chło-
 szcze!

Jest największym tyranem nieszczęścia mojego!
 Podobnaż, by mię dzwignął zupadku takiego?
 Choćbym sobie wziął życie? Ale změj wiel-
 kości

Mańże przejsdź tak odrazu do samėj nicości?

Jestem więc między niebem, a piekłem wiszący!
Czegóż się dziś mam chwycić w mój sławie gi-
nący?

(Słysząc jakiś jęk za drzwiami. Drzwi się otwie-
rają, a dwóch ludzi wnosi jakiegoś chorego
na noszach pokrytego i stawia go przed Woje-
wodą.)

Wojewoda.

O litości! Co widzę! To są moje syny!
Takiż mi się dostaje przytułek jedyny!
Więc nawet nas już ludzie wszyscy odstępują!
I zamiast nich, me syny sami usługują!
Adolfie! Sewerynie! Coż się to ma znaczyć?
Czyż mogę mary odkryć i kto jest zobaczyć?

Adolf.

Zamknij oczy, mój ojczy! abyś nie zobaczył,
Jakim ciosem największym Bóg Cię dotknąć raczył!
Nie jesteśmy już wstanie opowiedzieć tego,
Co się tam stało w dobrach twoich najgorszego!
Kiedy pałac nasz gorzał, nikt nie chciał ratować,
Dla tego się wperzynę cały musiał schować!
Ja z Zosią, z Sewerynem, prosiliśmy chłopów,
By wszelkich do ratunku użyli sposobów;
Oni się zbuntowali i chcieli nas zabić,
Zaledwie jeden z chłopów zdołał nas ocalić,

Jeden mówił: „Ja tego zdrajcę Wojewodę
„Sam aż na szubienicę mą ręką powiodę!“
Drugi szydził: „Ja, jak tych paniczyków złapię,
„To mémi pazurami oczy im wydrapię!“

Więc najprzód na mnie snopki leżące usunął,
A gdy mię zgłębokiego dołu już wyciągnął,
Obaśmy Seweryna z głębiny wyjęli;

A gdyśmy siostrę Jozię wyratować chcieli,
Odrzuciliśmy snopki; gdy ją już ciągniemy,
Wtenzas żadnego głosu z jej ust nie słyszymy!
Mniemając, że zbożąni milczącą została;
Lecz gdyśmy ją wyciągli, ta cała skołczała!
Bo ją snopy ciężarem wgłębi udusiły,
Już żadne ślady życia w jej piersiach nie były!
Przetośmy ją na nosze zmył bratem włożyli,
Uciekając przed chłopstwem, tuśmy z nią przy-
byli.

Wojewodzina

(sparaliżowana, trzymając głowę na ramieniu, słabym głosem mówi.)

O! już mię teraz, Boże! zmoją córką zabierz!
 Kiedyś nas tak ukarał za cudzych dóbr grabierz!
 Lecz cóż Ci to niewinne stworzenie zrobiło?
 Ze twoje miłosierdzie życie mu skróciło?
 Znikłaś mi, droga Joziu! jako listek z drzewa,
 Bo się Bóg na nas wszystkich już okropnie gniewa;
 Musieliśmy Go bardzo obrazić grzéchami,
 Kiedy nas tak strasznými dotyka karami!

Wojewoda.

Teraz wierzyć zaczynam, żem się sam pomylił,
 Zem się moim rozumem nad przepaść pochylił,
 Zem może moją winą te kary pościagał;
 Bo z cudzego nieszczęścia bardzom się urągał:
 Wielum w trącił w więzienia, co się sprzeciwiali,
 Wielu z strachu bogactwa mi pooddawali!
 Królam tylko uwodził mémi pochlebstwami,
 Uciskałem lud biedny temi podatkami,
 Którem w większej polowie dla siebie zabierał;
 Takem skarb, jako złodziej publiczny obdzierał!
 Jednak Bóg dał mi rozum, który jest od Niego,
 Więc mię musi prowadzić tylko do dobrego;

Co więc takim rozumem ja tylko uczynię,
 To czyniąc z boskiej woli, w niczem nie zawinię!
 Wszakże ja tym rozumem, jaki mi Bóg nadał,
 Wszystkie moje czynności naprzodem wybadał,
 I tom tylko przedsiębrał, co mi rozum kazał,
 Przetom się żadną plamą grzeszności nie zmazał,
 A Bóg tylko za grzechy kary na nas z syła,
 Za coż mię tak ukarał, gdy wina nie była?

(Słysząc jakiś łoskot i tentent coraz mocniejszy.

Drzwi się otwierają i wpada zadyszany ten
 sam chłop, co Synów Wojewody uratował,
 mając na sobie zawieszoną fuzyją.)

Chłop

(zadyszany zprzerywaniem mowi.)

Jaśnie — Państwo — ucie — kajmy!
 Ani — chwili — nie — cekajmy;
 Bo — tam — wsyst — ko — juz — spa — lono,
 Jaśnie — Pana po — wie — so — no!
 Lalkę — ze — słomy zro — bili,
 Na la — tarni po — wiesili!
 Bo — Jaśnie — Pan oskar — zony,
 Ze — pseż Niego skarb — złupiony!
 Ze — jest — wiel — kim kraju — zdrajcą!
 I — naro — du wino — wajcą!

A — król — taki wyrok — wydał,
 Byś — na subie — nicy wi — siał!
 Chłop — stwo — Pana — suka — wszędzie
 I tu tak — ze — w krótkce — będzie.
 Więc — do — lasu — ucie — kajmy,
 W jaskinie — się — pocho — wajmy;
 A — ja — pseż — moje fuzy — ję,
 Zwie — za — ptaka — wnet — zabiję,
 Tem — się — będzie — my zy — wili
 I — jak — zwieze wlesie — zyli;
 Bo — izem — Pani — ców — ukrył,
 Na subie — nicem za — służył!
 Więc — nie — mogę — juz — powró — cić,
 Musę — się — po — swie — cie — wło — cyć!

(Podczas tej mowy chłopą, komornik zdependen-
 tem pošli połączyć się z chłopami zbnntowa-
 nymi; a żołnierze, co z wojewodą do zabie-
 rania dobr na kaduka przybyli, dostali rozkaz,
 żeby do stolicy powrócili. Pozostał się tylko
 Wojewoda z żoną i dwoma synami, oraz ciało
 zmarłej jego corki i chłop. Słysać jakieś pu-
 kanie. Otwierają się drzwi, aż tu wchodzi na
 kulach Scisław wdziadowskich łachmanach.)

Scisław.

Bogu tylko winienem jeszcze moje życie!
 Co mię trzymał w kościele pod ołtarzem skrycie;

Bo jak się bunt już zaczął, Bracia Miłosierni,
 Którzy zawsze zostają Bogu w cnotach wierni,
 Ubrali mię włachmany dziada proszalnego
 I wysłali na kulach samego jednego;
 A że mię ma choroba bardzo wymęczyła,
 To mi i twarz podobną do dziada zrobiła;
 Szedłem więc przez całą wieś, baby wybiegały
 Po kawałku mi chleba suchego dawały!
 A chłopstwa we wsi nie ma, bo nas poszukuje
 Wokoło nasze dobra z kosami rabuje.
 Widziałem ich zdaleka, jak się przesuwali
 I do tego pałacu coraz się zbliżali.

(Podczas tej mowy, chłop wyszedł zobaczyć, co
 się zewnątrz dzieje? czy chłopci zbuntowani
 nie nadechodzą? Nagle wpada przestraszony i
 mowi.)

Chłop.

Chłopi już się psyblizają,
 Tylko kosami błyskają;
 Scęście, ze las blisko mamy,
 Idźmy! w niego się schowamy.
 Pani niech na nosach siedzie,
 Psy ciele swój corki będzie,
 Pan Scisław siądz zdrugiěj strony;
 Wojewoda jest prosony,

Aby z nami nose dzwigał
I od śmierci się wybiegał!

(Tu dwaj synowie Wojewody, Adolf i Seweryn biorą nosze na przodzie, a Wojewoda z chłopem na tyle; Wojewodzina siada przy głowie swej corki zmarłej, a Scisław przy nogach swej siostry. W czterech ten ciężar podnoszą i idą wprost do bliskiego lasu wawozem dosyć głębokim tak, że nie mogą być od chłopstwa zbuntowanego widziani. Szczęśliwie do lasu wchodzi, kiedy się już mroczy i tam do znajomej chłopu jaskini na nocleg przybywają.)

Tu koniec 3. części.

CZĘŚĆ IV.

Chłop

(gdy stanęli przed jaskinią, chłop tak mówi.)

Tu wtój goze są jaskinie;
Ta nad wszystkie inne słyne,
Bo ma groty najlicniójse,
W niój miéjsce najbezpiecniójse.

Jest w niej kilkanaście psegród,
Cém daléj, tem więcéj wygod;
Bo każda z nich coraz mniéjsa,
Ostatnia najwygodniéjsa.
Mowią, ze to dzikie ludy,
Te podziemne miały budy.
Zbójcy leśni tu bywają,
Lec ciągle w nich nie mieskają;
By ich nie wynaleziono,
I zaraz nie powiesono!
Wilcy tu casem psychodzą,
Ale znowu ztąd wychodzą,
Jak tu ścierwu nic nie znajdą,
Nazad do swych jaskiń zajdą.
Wewnątrz ta grota wilgotna,
A nawet jest nieco blotna;
Bo zgóry krople padają,
Co stalaktyty składają.
Jest w niej także zawse ciemno,
Wednie wnocy nie odniemno;
Ja mam psy sobie ksesiwo,
I zrobiłbym ognia żywo,
Aleby nas uwidziano,
I wnetby nas ztąd zabrano;
A nawet świecy nie mamy,
Cemze światło utsynamy;

Choćby gałązek zgromadzić,
 Jakże sobie wtém poradzić,
 Azeby się zapaliły
 I grotę nam oświeciły?
 Musimy więc być w ciemności,
 Azeby zostać wskrytości,
 Nie być tu wysledzionymi,
 A potém nieszczęśliwymi;
 Wsystkichby nas powiesali,
 Jesceby się radowali!
 Jeden z nas na strazy będzie,
 By wiedzieć, jak chłopstwo przyjdzie,
 Aby dalej ztąd uciekać,
 Śmierci tak blisko nie cekać!

(Podczas tej mowy chłop, Wojewodzina zem-
 dłała, ledwie jej się dotrząźwili. Dwaj syno-
 wie Wojewody, Adolf i Seweryn, chcieli już
 uciec i skryć się gdzieindziej wlesie; ale już
 się ciemno zbrobiło i słychać było wycie wil-
 ków głodnych, które poczuły ścierw leżącą
 na noszach Jozi, zmarłej corki Wojewody.
 Więc pochwycili wszyscy czterej za nosze i
 weszli wpierwszą grotę tej jaskini, gdzie im
 coś migło przed oczyma, jakby światło lampy
 albo jak oczy jakiego zwierza. Przełękli się
 wszyscy, a Wojewodzina znowu zemdłała. Po
 otrzyźwieniu jej, przeniesli nosze do drugiej
 groty tejże długiej jaskini, nie mówiąc nic je-

den do drugiego, aby ich nikt nie podsłuchał i nie wyszedził. Gdy byli już w drugiej grocie, błysło znowu coś i zasyczało, jakby żmija, albo padalec. Tu ich wziął taki przestrah, że się aż z nich zimny pot lał! Już zamyślali zgrotę uciekać; ale wycie wilków zmusiło ich przejść do trzeciej groty, już daleko ciaśniej-szej. Tu naraz zlatarnią wręku przystąpił nagle do nich uzbrojony w długi noż, sie-kierę, pistolety i dubeltówkę, leśny zbojca, trzymając wprawęj ręce odwiedziony pistolet i byłby już strzelił, gdyby mu się nie byli w niewołą poddali.)

Zbojca.

Tyś jest ptaszek wojewoda,
 Zabijać cię jeszcze szkoda,
 Musisz nam się dłużej chować,
 By cię potem poćwiertować!
 Rozumiałeś, że cię nie znam,
 Ze na twe zbrodnie nie zważam,
 A któż skarb publiczny złupił?
 Kto tyle dobr za to kupił?
 Ześ się już równał królowi
 I grób kopał narodowi!
 Aleś został oskarżony
 I wportrecie powieszony;

Twe dobra na skarb zabrane
I chłopstwo jest zbuntowane,
Które ciebie szuka wszędzie
I tu ono wkrótce będzie!
Ty się kryjesz i rozumiesz,
Ze się schować przed niem umiesz;
A ty wpadasz w ręce moje
I na włosku życie twoje!
Jestem zbojców naczelnikiem
I nie lękam się przed nikim;
Tylko gwiznę, zaraz przyjdą,
Przebiją cię nawskrus dzidą!
Zapewneś mię ty nie poznał;
Tego, co twój zemsty doznał,
Coś go wrzucił do więzienia,
Dodał wszelkiego męczenia
Za to, że się w Jozi kochał
I rękem jej ucałował;
Bo i ona mię kochała,
Byłaby moją została;
Lecz mój ojciec bez dyplomu,
Bo się nie podlił nikomu,
Tak jak ty zawsze robiłeś,
Dla bogactwa się podliłeś;
Memuś ojcu dobra złupił,
Które za pieniądze kupił;

A mnie za to, zem corki chciał,
 Do więzieniaś mię odesłał!
 Czy mię teraz już poznajesz?
 Czy mi imię Jana dajesz,
 Znasz mego ojca Macieja?
 Jakaż teraz twa nadzieja?

(Podczas tej mowy zbrojeckiej wszystkich oczy były zwrócone na zbrojcę. Wszyscy słuchali i drżeli, tak dalece, że nie uważali na Wojewodziną. Gdy zbójca przestał mówić, on pierwszy zwrócił oczy na Wojewodziną, a nie wiedząc, że ona miała sparaliżowaną szyję, leżącą na ramieniu, rozumiał, że od zimna, wilgoci i strachu umarła. Skoczył i chciał ją ratować; ale się nie omylił, bo cała skołczała, gdy paraliż z szyi poszedł do całego ciała i martwém je uczynił! Zaczęli ją trzeźwić, lecz naprożno, bo już w niej ducha nie było! Przy trzyźwieniu Wojewodziny, odkryło się nieco prześcieradło, którém było na noszach ciało zmarłej Zofii okryte.)

Zbojca

(sposstrzegłszy to, krzyknął).

Co widzę! . . . Czy to jest ona! . . .

Czy umarta! . . . Czy uśpiona! . . .

(Budzi ją, porywa, przyciska do łona, całuje, chucha w usta; a nie mogąc jej dać życia, zapłakał)

O! czemuż tam nie zostałem?
Gdzie me męki odbywałem!
W więzieniu nicbym nie wiedział
I dotąd spokojnie siedział;
Bom się wciąż spodziewał tego,
Ze nastąpi coś nowego,
Ze te zbrodnie trwać nie mogą,
Ze pojdą wnet inszą drogą!
Lub gdym uciekał z więzienia,
Czemuż bez jój wykradzenia?
Trzeba było Jozię porwać
I do lasu z nią uciekać,
Wtęj jaskini ją osadzić
I mój miłości nie zdradzić!
Powieccież mi, co się stało?
Zkądże to jój martwe ciało?
Czyliż dawno, jak umarła?
Czyż swe oczy dziś zawarła?

Chłop.

Jać to paniców ratował,
By ich chłopstwo nie zabiło,
Wstodolem ich tak pochawał,
Ze pod zbozem wsystko było;
Bo Panice na wieś wysli;
By chłopci ratować psysli,

Jak już pałac gozał cały,
Jak dachy, mury padały,
A z nimi ta Panna była,
Razem się wstodole skryła;
Jak już chłopci w polu byli,
Panice powyłazili,
Zosię z zboża dzwignąć chcieli;
Ale naraz oniemieli,
Bo ich siostra już nie żyła,
Gdyż się zbożem udusiła!
Potém ją na mary wzięli
I do ojców z nią ciągnęli.
Lec ja do nich nagle psybiegł,
Kiedym chłopów w buncie dostsegł,
Ze się ku nim już zbliżali,
By ich tam pomordowali.
Jaśnie Pani napsód psysła,
Lec piechotą z domu wysła,
Tak się bardzo zmordowała,
Ze paralizu dostała.
Piersa corka ich rodziła,
A gdy syna już spłodziła,
Po położu wnet umarła,
Wogniu się na popiół starła.
Panic Scisław książki cytał,
Gdy więźniem w pałacu siedział;

Papier książki się zapalił,
Ztąd się cały pałac spalił;
Pan Scisław się obudziwszy,
A oców nie otwozywszy,
Zeby mu się nie spaliły,
Skoczył z okna, co miał siły,
Rękę, nogę sobie złamał
I oboje uzięte miał!
Gdy się chłopstwo zbuntowało,
Zabić go co tylko miało,
Na kulach go wyprawili
I łachmanami okryli;
Po zebracku do nich psysedł,
Mordów tego chłopstwa usedł.
To się wdomu wasym działo,
A gdy się chłopstwo zbliżało,
Takeśmy się wyprawili,
Jakeśmy tu dziś psybyli.

Zbojca.

Tyś mi chłopie Zosię zabił!
Na toś ją do siebie zwabił,
Zebyś ją zbożem udusił!
Bunt cię do tego pokusił.
Wy chłopci tylko czekacie,
Na to myśl zwroconą macie,

Zeby szlachtę wymordować,
 A potém sami panować!
 Tyś się tu umyślnie zakradł,
 Ażebyś nas wszystkich dopadł,
 Potém chłopstwu na śmierć wydał
 I nagrodę za to dostał!
 Otoż ci nagrodę daję.
 Kulą głowę ci przekraję!

(Tu go z pistoletu kulą w głowę ugadza i na miejscu trupem kładzie. Na ten wystrzał kilkunastu zbrojcow leśnych się zlatuje do swego naczelnika i przyprowadzają schwytaną jakąś dziewczynę po dziadowsku ubraną.)

Zbojca naczelny Jan.

Cóż znaczy ta dziewczyna? Zkądście ją wzięli?

Jeden z zbrojców podwładnych, Jacek.

Kiedyśmy ją spotkali, wziąć się nie chcieli;
 Bo co nam po dziadowce, my sami dziadowie;
 Niechaj nasze rzemiosło za nas to opowie:
 Czyliż to nie zebranie tulać się po nocy,
 I żądać po chałupach z siekierą pomocy!

(Tu dziadowka krzyknęła i padła omdlała na ziemię. Po otrzyźwieniu jej zapytana od Zbojcy Jana, co jej się stało, mówi pomieszana.)

Jakem Tego bez nogi, bez ręki ujrzała,
Od uczucia wielkiego całam aż zmartwiała!
Ale z kąd to uczucie? Ani umiem pojąć!
Cała moja istota nie jest wstanie objąć!

Scisław.

(usłyszawszy jej głos, zawołał).

Czyś to ty? moja Anno! Aniele najdroższy!
Maszże to być taki cud największy, najslodszy!
Poznajeszże Scisława? małżonka twojego?

(Tu Anna, włachmanach jak dziadówka, rzuca
się w jego objęcie.)

Scisław.

O! jakże tu nie wielbić Boga Wszechmocnego!
Tyś to wszystko tak zdziałał, takeś nas pomęczył!
Ażebyś nas w nieszczęściu największém połączył,
Ażeby nasze związki tém były mocniejsze,
Imeś do ich dopięcia wały stawiał większe!

(do Wojewody)

O! ojczy! czy pojmujesz, kto to wszystko sprawił?
By się taki cud wielki przy Tobie objawił?
Ty, coś wszystko poświęcił, byś zerwał ten związek,
Byś zniszczył w Sakramencie wiary obowiązek,
Na ten cel do więzienia mnieś syna potracił,
Byś mi z rąk mą najdroższą małżonkę wytrącił!

Maciejowiś majątek wtym zamiarze wydarł,
 Byś spojenie małżeńskie między nami przedarł!
 Jakież dzisiaj owoce ztwych planów odnosisz?
 Ze wraz znami, jak żebrak, o jałmużnę prosisz!
 Któż był pierwszym powodem pałacu spalenia?
 Ktoż mię zmusił więzieniem tamże do zaśnienią;
 Bom rozpaczą uniesion, cały udręczony,
 Z męki, nudów, bólęsci we śnie pogrążony,
 Oświecie nic nie wiedząc, więc czytać musiałem,
 Przed sobą zatem światło, książki, papier
 miałem,
 Który się przy zaśnieniu od świecy zapalił,
 I nasz pałac z bogactwem na perzynę spalił!
 Na coż Ci się twe dobra ogromne przydały?
 Czyliś doszedł mocą nich do najwyższej chwały?
 Nacóżeś Maciejowi wydarł dobra jego?
 Czyż dzisiaj w téj jaskini grasz Pana większego?

(do Anny)

O! ty drogi Aniele! cóż cię tu przysłało?
 Czyż boskie miłosierdzie tak się zmiłowało?
 Ze teraz, gdy w największym smutku pogrążony,
 Bóg mi jeszcze przedstawia widok mojej żony!
 A choć widok okropny wstanie poniżenia!
 Przecież w nędzy tak srogiéj szukam pocieszenia!
 W jakimże ja cię widzę nieszczęśliwym stanie!
 Który jeszcze powiększa twe rzewne płakanie!

Ze i mnie w nędzy sobie podobnej znajdujesz!
 Ztąd tę klęskę podwójną tak głęboko czujesz!
 Powiedz, droga małżonko! gdzieżeś dotąd była?
 Czyliś tylko z jałmużny uproszonej żyła?
 Gdzież twój ojciec? twa matka? gdzie rodzeństwo
 twoje?

O! jakeś ty musiała ciężkie miewać znoje!

Anna.

O! najdroższy Scisławie! wszystkoś mi nagrodził,
 Wczém mi nasz los okrutny tak srogo zaszkodził!
 To samo, że cię widzę, jest największym szczę-
 ściem!

Ze się jeszcze przed śmiercią cieszę mém zamęz-
 ciem!

Bo zapewnę po chwili już nas tu nie będzie!
 Jeszcze większa sto razy jęzda do nas przeje-
 dzie!

Gdy nas ojciec twój zdomu na drogę wyrzucił,
 Zaraz na nas los straszny swą srogość obrócił;
 Nigdzie przyjąć nie chciano, zaróbku żadnego,
 Musiałam ojca żywić jałmużną biednego!
 Sześcioro dzieci drobnych od głodu skwierczało!
 Na tę nędzę okrutną aż serce pękało!
 Matka się zaziąbiła, cholery dostała,
 Tyfusem była zdjęta jój istota cała!

Zaden lekarz przyjdź nie chciał, lekarstwa nie-
było,

Wkilka dni się jój ciało wgangrnę stopiło!
Jój zwłoków już pogniłych pochować nie chciano,
Od jednej wsi do drugiej z wzdargą mię wygnano!
A kiedy powróciwszy, gróbem już kopala,
Ażebym sama matkę drogą pochowała;
O! jakaż to okropność słyszeć mi się dała!
Krzyk ojca, siostr i braci piskiem usłyszała!
A po chwili szarańczą chłopstwo przeleciało,
Jak dziadówki kopiącej nic mię nie poznało.
Ja wraz z wiatrem skoczyłam w nasze pomiesz-
kanie;

Jakież, Boże! zesłałeś srogie ukaranie!

(do Scisława)

Chłopstwo ojca twojego, jak wściekle, szukając,
Ze to on jest w mym ojcu fałszywie mniemając;
Padł pod straszném morderstwem! i dzieci za-
rżnięto!

Każde z nich na połowę siekierą przecięto!
Padłam z bólu nieżywą i nie wiem, jak było,
Ze znowu do mnie życie po chwili wróciło!
Ojciec był na kawałki cały porąbany!
Po twarzy i po głowie cały posiekany!
Zbierałam po kawałku, do grobum dzwigała,
Ojca, matkę i dzieci spólniem pochowała!

A nie mając nikogo wtym świecie prócz Boga,
Tu mię cudem jakimśi prowadziła droga!
A bojąc się wyjących wilków po tym lesie,
Których głos wiatr powiewny aż na pola niesie,
Uciekając przed chłopstwem, co jest zbuntowane,
Co na ojca twojego, jak lew rozhukane,
Ze ich cisnął pańszczyzną, podatkiem dokuczał
I kazał ich katować, jak który pomruczał;
Napotkałam tych ludzi, nie wiedząc, kto oni,
Prosiłam, niech mię ich broń od śmierci zasłoni!
Takie to przeznaczenie tu mię sprowadziło!
Aby się moje serce z twojém połączyło!

Wojewoda.

Całe niebo piorunów na mnie się wywarło!
I całą moją wielkość tylko na proch starło!
Gdzież są moje bogactwa? gdzie moje pałace?
Tylko mi dzwon grobowy za uchem kołace!
Tylko puszcza głos raz wraz do ucha dochodzi!
Śmierć straszna coraz bliżej do oczu mi wchodzi!
Nie sążto kary Boga za me liczne zbrodnie?
Zem zkrólem i narodem postąpił niegodnie!
Bom długo skarb publiczny łupił nielitośnie,
A na wyższość królewską patrzałem zazdrośnie;
Pochlebiałem mu ciągle, ażeby go zdradzać,
Aby jego darami méj dumie dogadzać;

Podsunąłem mu wyrok li do podpisania,
 Abym miał Maciejowi prawo dobr zabrania;
 Zgładziłem dwie rodziny tą moją hardością,
 Teraz stoję na brzegu nad samą nicością!
 O! przebacz mi Scisławie! moje straszną winę!
 Dziś biorę waszych nieszczęść na siebie przyczynę!
 O! Anno! ja na ciebie ściągnąłem nieszczęście!
 Przez to, żem się poważyl przeciąć twe zamęście,
 Zem wygnał twego ojca z majątku całego,
 I na rzeź wystawiłem familią jego!
 Sam na siebie dziś kary strasznój wszędzie szukam!
 O tę litość ostatnią do serc waszych pukam!
 Dobijcie mię, bo napół ledwie co już żyję!
 Przyjmę miecz, szubienicę, truciznę wypiję!

(Tu wpada dwóch zbójców zprzestraszeniem, że
 się już z buntowane chłopstwo wlesie znajduje
 i zapewne tu na tę jaskinię napadnie.)

Jan, zbojca naczelny.

Idźmy wszyscy broń nabijać!
 By tych chłopów pozabijać!
 Oszańcujmy tę jaskinię,
 To przed nią każdy chłop zginie.
 Idźmy bracia robić rowy,
 Niech każdy będzie gotowy;

Wojewoda i synowie,
 Każdy zbrojno niech odpowie!
 Idźmy, bierzmy karabiny,
 Niech żaden nie traci miny,
 Niech wszyscy odwagę mają,
 Niech prosto w głowy strzelają!

(Tu koniec IV. części tej tragedyi.)

CZĘŚĆ V.

(Widać jaskinią na przodzie ufortyfikowaną, wałami otoczoną, za któremi stoją wpogotowiu uzbrojeni zbójcy, a między którymi znajduje się pod bronią Wojewoda i jego dwaj zdrowi synowie, Adolf i Seweryn. Nagle wpada do ich obozu baba z dzieckiem na ręku, które wygląda jak małpa, a przestraszona, tak do zbójców mowi.)

Baba.

Chłopi was wlesie szukają,
 Kosy i siekiery mają,
 Chcą Wojewodę wynaleźć;
 Ze jest z wami, taka jest wieść.

Jam to dziecko wychowała,
Wojewodzina je dała;
Po jej corce synek został,
Który twarz małupy dostał;
Byliby go już zabili,
Gdyby mię byli schwycili;
Więc ze strachu tum w leciała
I życiem mu zachowała!

Naczelny zbojca.

Idź babo w ostatnią grootę,
Tam nagroda za twą cnotę:
Jest tam Anna, siostra moja,
Będzie towarzyszka twoja;
Jest tam Scisław, jej małżonek,
Naszój familii członek;
Razem się tam pochowajcie,
Znaku życia ani dajcie!

(Tu słyhać krzyk chłopów zbuntowanych po le-
sie, zktórych jeden buntownik naczelny woła.)

Chłop buntownik naczelny.

Chwytaj, łapaj tego zdrajcę!
Największego winowajcę!
Co ojczyznę naszą zdradził,
Królowi najgozój radził;

Majątek ogromny zebrał,
Znas kazdego nogą deptał;
Chociaz my mu wsystko dali,
Cośmy wpocie zarabiali;
On się nasym potem poił,
A nas męcył, niespokoił!
Tu wtój jaskini on siedzi,
Kazdy znas go tam odwiedzi.
Lec coz te okopy znacą?
Coz psy jaskini tłumacą?
Pewno tam zbojcowie siedzą
I o nasém psyjściu wiedzą;
I pewno się uzbroidli,
By nas wpotycce pobili!
Więc udezmy tylko śmiało,
Zdobędziemy górę całą;
Do jednego wysiecemy,
A co mają, zabiezemy.
Dalej chłopcy, skocmy zywo!
Otwiera się dla nas zniwo;
Ci złodzieje rabowali,
Wiele piedniędzy zabrali;
Wsystko to więc będzie nase,
Całą zabiezemy kasę,
Wsystkich zbójców zabijemy,
Wojewodę tam znajdziemy;

Więc i on nam nie uciece,
Kara mu się nie odwlece;
W kawałki go porąbiemy,
A nasój zemsty dojdziemy;
Gdy tam są jego synowie,
Kazdy nam głową odpowie!

(Tu wojsko nagle nadeszło, całą jaskinę i górę otoczyło, a tak chłopów jak zbrojcow wnie-
wolą zabrało. A że wszyscy zbójcy stali na
wałach uzbrojeni i w pierwszych kilku grotach
nikogo nie było, więc wostatniej bardzo cia-
snej grocie już nie szukano; ale wojsko znie-
wolnikami pocięgnęło do stolicy. A tak po-
został wostatniej grocie Scisław kulawy bez
nogi i ręki, Anna jego żona i baba z dzie-
ckiem, synem zmarłej Wojewodzianki Pauliny.
Gdy to dziecię w wilgotnej jamie bardzo z
ziębło, przeto zaczęło płakać; a baba bojąc
się, żeby wojsko tego nie usłyszało, zatkała
mu szmatą usta i nos tak mocno, że aż tę
chłopczynę udusiła. A postrzegłszy to baba,
padła ze strachu i dostawszy uderzenia krwi
zbyt mocnego, więcej do życia nie powróciła.
Scisław, nie będąc jeszcze po urznięciu mu
nogi i ręki dobrze wyleczony, a mocno prze-
ziębiony i nader dotknięty zagładą dwóch ro-
dzin, jednej swego ojca, drugićj ojca swej żony,
dostał tak mocnego zapalenia płuc i mózgu,
że wkrótce po tej okropnej katastrofie życie

zakończył. Pozostała się zatem przy życiu tylko sama jedna Anna, a sześć przed nią leżących trupów: Wojewodziny, Jozi jój córki, dziecięcia jej wnuka, Scisława jej syna, a męża Anny, oraz baby i chłopca od naczelnego zbrojcy zabitego. Wtym więc stanie rozpaczy, tak Anna przemawia.)

Anna.

Tak to ten świat cały
Idzie do swój chwały!
Raz na górze włada,
To znów w dół upada;
Tak Bóg ten świat stworzył,
W dole go położył,
By nam przypominał
I pychę naginał,
Abyśmy do góry świata nie dążyli,
Lecz zawsze z pokorą w téj dolinie żyli;
Bo góra prawdziwa w niebie nam jest dana,
Tam mamy jednego na cały świat Pana.
Kto się tu chce panem nad drugich wynosić,
Tego do téj groty trzeba tu poprosić;
Niech się tu przypatrzy tej Wojewodzinie,
Jak to tu jój wielkość wtéj zgnielźnie słynie!
Ma tu obraz Józi, téj Wojewodzianki,
O której to piękność bili się kochanki;

A owa wspaniała Wojewody cora,
Która z swego łona wydała potwora!
A ten Wojewodziec od baby zduszony,
Tu jak zwierzę jakie w błocie jest złożony!
I ta sama baba z stanu najprostszego,
Przyszła do zaszczytu tak bardzo wielkiego,
Z Jaśnie Wielmożnymi razem obok leży,
Ich wielkość ze swoją nicością dziś mierzy!
Chłop Wojewodzicom życie ratujący,
Jest tu za nagrodę razem w błocie spiący!
A ty Wojewodo wraz z twymi synami,
Jęczysz tam okuty przy nich kajdanami;
Wedle wyroku cię szubienica czeka!
A ta chwila może nie bardzo daleka!
Mój ojciec kochany inne chował zdanie,
Rozumiał, że jak się do bogactw dostanie,
Już będzie jak w raju, a nawet jak w niebie,
Za najszcześliwszego rozumiał być siebie;
A prawo, choć było najniesprawiedliwsze,
Co do dóbr dawało tytuły najwyższe,
Dyplomu szlachectwa na to wymagało;
Z strony mego ojca zadość się nie stało,
Bo nabywszy dobra, nie mając dyplomu,
Pozbawił się tych dóbr i całego domu;
Musiał nędzę cierpieć wraz z swými dziećmi,
Padł wraz z niemi trupem pod chłopów kosami!

Którzy rozumiejąc, że to Wojewoda;
Takie zbrodnie rodzi wieśniaków swoboda!

Ale ty Scisławie! cóżeś ty zawinił?
Jak gdybyś największy występек uczynił!
Twojaż to przyczyna, żeś Wojewodzicem?
Tyś się nieprzyczynił do tej dumy niczem,
Nie zdradziłeś króla, ani twój ojczyzny,
Czemuż w strasznój karze odbierasz te blizny?
Za toż, żeś mym mężem, a ja bez dyplomu?
Czyż przez związek ślubny weszłam w drogę
komu?

Takie to jest świata tego przeznaczenie!
Ze z jego wielkością siebie połączenie
Tak upadać musi, jak ta sama wielkość;
Cały ten świat kiedyś wpadnie w swoją nicość!
Bo z nicości powstał, wnicość znów przechodzi,
Każdy człowiek zprochu i wproch znowu wchodzi!
Tę zasadę wszędzie Bóg nam pokazuje
I nikogo od niej z ludzi nie wyjmuje.
Tu leży przyczyna, czemu my oboje,
Scisław i ja cierpim tak okropne znoje!
Chociaż nie my sami, lecz nasi rodzice
Te okropne z nieba ściągnęli tu bicze;
Więc i my musimy dzielić te cierpienia,
Bo jesteśmy członki tegoż pokolenia.

Bóg jest nieskończony, kara nieskończona,
Kto Boga obrazi, kara jest spuszczone
Nie tylko na niego, ale i na dzieci,
Piorun z nieba puszczone na rodzinę leci!
Oto tego skutki przed oczyma mamy,
Karę za rodziców dzieci odbieramy!
Byśmy się tu dumą z tą nie wynosili,
Ze tylko grzeszący ukarani byli;
Bo Bóg i rodziny całe wtém dotyka,
Co z nich naczelnika złego tu wynika.
Wszakże tylko Adam z Ewą pogrzeszyli,
Za to wszyscy ludzie ukarani byli;
Bo wszyscy wten sam grzech wpadli, co rodzice;
Tak za swą obrazę Bog nam spuszcza bicze!
Byśmy się obrazić Jego nie wazyli,
Na siebie, na drugich kary nie ściągnęli!

Przyjmuję więc, Boże! ten krzyż, jaki dajesz,
Bo mi tylko przez to łaskę twą wyznajesz,
Zebym tu zasługi wtym krzyżu zebrała,
I z Tobą na wieki w niebie królowała!

Chcę jeszcze ostatnią przysługę tu oddać,
Jeden spólny dla nich grób im tu wykopać;
Bo my całe życie doły tu kopiemy,
I przez każdy grzech wnie sami się wrzucimy.

Ale nie wiem czy mi pozwolą me siły,
 Aby moje ręce dół głęboki ryły,
 Bo pięć dni nie jedząc, zupełniem zgłodniała
 I od téj zgnielizny opuchniętam cała!

(Tu Anna bierze rydel, jaki tam w grocie znalazła i kopie dół w gruzach na skale leżących; potem znosi i kładzie do niego ciała zmarłych; a gdy już ostatnie wkładała, tak jej się głowa mocno od wycieńczenia zawróciła, że sama wpadła do tego grobu i nie miała już więcej sił zniego nazad wynijéżdź. Wołała, ale nikt na ratunek nie przyszedł! Widząc, że już śmierć przed nią stanęła, taki się jeszcze głos z jej piersi wydobył)

O Boże Miłosierny! jakież chcesz ofiary?
 Ażebym Ci dowody dała mojej wiary?
 Najpotrzebniejszych środków jestem pozbawiona,
 Sakramentem pokuty ja nie oczyszczona!
 Jakże stanę przed Tobą w moich grzechów plamie?
 Nikogo Ty nie przyjmiesz, kto ma takie znamie!
 Przyjmijże me westchnienie chociaż tej miłości,
 Z jaką pragnę być z Tobą razem we wieczności!
 Ale ja i tu widzę twą łaskę niezmierną,
 Jak gdybyś mię nagradzał, zem Ci była wierną;
 Bo mi się tu pozwalasz z Scisławem połączyć,
 Naszych ślubów w tym świecie zaczętych dokończyć,

Aby się przedłużyły aż na wieki w niebie,
Tam one najpewniejsze, gdy przyjdziem do Ciebie!
A jeśliś ty Scisławie już tam stanął wprzody,
I doszedłeś tam wniebie do Świętych swobody,
Uroń taką łzę dla mnie jaką ci tu ronię!
Niech cię z takim choć w niebie uczuciem do-
gonię,
Jakie w chwili méj śmierci w mém sercu powstaje,
Cała się Bogu z tobą na wieki oddaję!

(Tu kona. Koniec części piątej.)



50

E [❁] 267158

KSIĘGARNIA
ANTYKWARIAT



≡ E ❁ 267158 ≡
XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

2428 S



001-002428-00-0

WYDZIAŁ KLASYK